Nr. 94. Kraków, niedziela 3 kwietnia 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.

Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.

Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

ALLELUJA!

Czy tradycya obchodu święta chrześcijańskiego, dokonywanego wśród bardzo niechrześcijańskich obrzędów jedzenia i picia może dać powód do jakichś głębszych refleksyj? Tak, o ile święto to jest symbolem, którym przejmują się ludzie wierzący. A Wielkanoc, święto Zmartwychwstania, ma być właśnie wyrazem wielkich idei wszechludzkiej miłości i sprawiedliwości, które Europie przynieść miało chrześcijaństwo.

Hasła te poniesiono z Golgoty w świat. Głosi się je przez lat tysiące i dziś w imię ich wyklina się nawet apostołów „przewrotu i waśni społecznej“.

Cała Europa jest dziś chrześcijańską, związaną albo węzłami wyznania albo ścisłych stosunków. wizyt i grzeczności dyplomatycznych z oficyalnym reprezentantem chrystyanizmu, rezydującym w Watykanie, wydającym stosy encyklik w obronie chrześcijańskiego ładu i porządku.

Jakże wygląda święto zmartwychwstania w roku 1904, obchodzone tak uroczyście przez cały świat chrześcijański?

„Wesoły nam dziś dzień nastał“ — rozbrzmiewa po kościołach, a śpiew ten miesza się z łoskotem pękających granatów, jękiem rannych i konających, odgłosem wrzawy wojennej płynącej ku Europie od Wschodu. To jedno z państw europejskich niesie na Wschód „chrześcijańską cywilizacyę“, z poza której wychylają się okrawione pazury chciwego zaborcy.

A oto zaraz drugie państwo chrześcijańskie dla obrony zaborczego knuta, przyjmuje gościnnie w swe granice sfory jego agentów, oddaje na pastwę mąk więziennych lub wyrzuca masami za granicę apostołów „przewrotu“, odważających się walczyć przeciw brutalnej przemocy i ucisków.

Za niem idzie państwo trzecie, odznaczające się szczególną pobożnością i przyjaźnią Rzymu, a zawieszające konstytucyę z miłości ku zaborcy, rozdmuchującego zawieruchę wojenną.

A cała Europa chrześcijańska? Przepełniona chrzęstem gorączkowego zbrojenia się, gotowa każdej chwili spławić się w potokach krwi.

Wśród modłów, śpiewów pobożnych i dymów kadzideł, wznoszących się w dzisiejszą rocznicę zmartwychwstania ku niebu, unosi się krwawe widmo wojny, brutalnego gwałtu, mordu i przemocy, wszystkich ciemnych potęg, nad którėmi niegdyś zwyciężyła zmartwychwstająca prawda, a które podobno miał chrystyanizm zupełnie usunąć.

Ale żyją ci, przed których „zamachami“ broni kościół dzisiejsze państwa chrześcijańskie, mnożą się apostołowie „przewrotu“, skupiają i potężnieją z okrzykiem: „Precz z wojną! Precz z mordem! Niech żyje braterstwo ludów!“

Socyalna demokracya przyniesie światu prawdę, na którą przez lat tysiące świat chrześcijański się nie zdobył, przyniesie pokój, wolność i sprawiedliwość. A idee te nie będą dźwiękiem bez treści, lecz przyobleką się w żywe ciało, w wielkie święto zmartwychwstania uciśnionego ludu.

Nie tradycyą, lecz przyszłością żyje proletaryat, przyszłością, której symbolem i zapowiedzią jest święto 1 Maja.

Wschodnio-galicyjscy pogromcy Marksa.

Nie chcę tu mówić o tych znanych już pogromcach Maksa, których sława i poza krajem jest ustaloną, w guście nadwornego uczonego „Słowa Polskiego“ Głąbińskiego; lecz mam na myśli świeżych pogromców z lewego skrzydła społeczników wschodnio-galicyjskich, którzy dopiero w bieżącym roku po należytym przygotowaniu się, wystąpili na arenę krytyczną. A w szeregi tych ostatnich wstąpił też dr Iwan Franko w swej pracy „Do historyi ruchu socyalistycznego“, umieszczonej w marcowym zeszycie „Lit.-Naukowego Wistnyka“. Znam jakość tych pogromców i przyznam się, że szczery żal mnie ogarnął na widok dra Franki w tej kompanii.

Swą kwalifikacyę do pisania historyi ruchu socyalistycznego wykazał dr Franko zaraz na wstępie, twierdząc, że „socyalizm ideowo został sformułowany głównie dzięki pracom dwóch niemieckich żydów Karola Marksa i Fryderyka Engelsa, a w życie wprowadzonym przez trzeciego niemieckiego żyda Ferdynand Lassalla“. Obrzezawszy Engelsa na żyda, prześcignął Franko nawet owego bursza niemieckiego, który przy egzaminie z ekonomii, pytany o Marksa i Lassalla, miał tylko jedną odpowiedź, że byli to dwaj żydzi. I dziwnem jest, że Franko, który zdawał doktorat na uniwersytecie wiedeńskim, już ze samej atmosfery Wiednia, gdzie we walce politycznej ciągle powtarzają się zarzuty, że Marks i Lassalle byli żydami, nie dowiedział się *a contrario*, iż Engels był aryjczykiem. A z pewnością z pierwszego lepszego podręcznika lub leksykonu, mógłby był się dowiedzieć, że Engels pochodził z rodziny rdzennie aryjskiej, protestanckiej, wielce konserwatywnej, tak, że najgłębszy badacz nie może go do żydowstwa wpakować.

Po takim uczonym wstępie, przystępuje Franko do rzeczy samej, do wykazania, że że Manifest komunistyczny Marksa i Engelsa jest plagiatem: a opiera się przy tem dr Franko na artykułach niejakiego Czerkiesowa, drukowanych w paryskiej gazetce „Les Temps nouveaux“ w maju r. 1900. Znam tę melodyę aż nadto: ilekroć w ostatnim czasie słyszę nieuków, krytykujących Marksa, wiem że nastąpi: plagiat, Czerkiesów, „Temps nouveaux“. A historya importu tych artykułów do Galicyi jest dość prostą. W jesieni zeszłego roku bawił pewien młodziutki prawnik, naturalnie żyd podolski, przez kilka tygodni za granicą i wrócił stamtąd obładowany stosem starych gazet, których za granicą nie zużyto, a które mu darowali życzliwi znajomi. Przypomina to chłopa z tego samego powiatu, który w zeszłym roku bawił w Wiedniu i wrócił stamtąd objuczony rozmaitymi drukami, otrzymanymi w podarunku w rozmaitych stowarzyszeniach, a w szczególności chlubił się w swej wsi grubą niemiecką książką pod tytułem „Przepisy prowiantowe dla marynarki wojennej“.

Otóż ten nasz pierwszy podróżnik, studyując w zaciszu miasteczka podolskiego przywiezione gazety i sylabizując francuszczyznę, znalazł tam kilka artykulików, „stwierdzających niezbicie“, że Manifest komunistyczny Marksa i Engelsa jest nędznym plagiatem. Znaleziony był tem samem eliksir uczoności, kamień mędrców: bez wszelkich trudów można było wykazać nicość Marksa i marksizmu. Powzięty został genialny plan zdobycia wschodniej Galicyi dla tej krytyki niszczącej Marksa, a zdobycie to miało się rozpocząć ze stolicy kraju, ze Lwowa, bo jako nie wypadało zaczynać go z prowincyi. Więc wydelegował sam siebie młody nasz „uczony“ do Lwowa w styczniu b. r. i tu, mając kilka numerów „Les Temps nouveaux“ w kieszeni, w jednem ze stowarzyszeń robotniczych w trzygodzinnym wykładzie unicestwił Marksa i marksizm. Lecz nie wystarczył występ przed kilkunastu robotnikami, trzeba było nową tę krytykę objawić młodzieży akademickiej; w tym celu wydelegował nasz młodzieniec innego młodego uczonego, który niedawno opuścił progi gimnazyalne, naturalnie także żyda podolskiego (zaznaczamy to, skoro Franko do tego taką przypisuje wagę), a tenże zaopatrzony w ten sam arsenał naukowy, udał się do Lwowa i tu w dwóch stowarzyszeniach akademickich, polskiem i ruskiem w wykładzie pod skromnym tytułem „Bankructwo marksizmu“, znowu unicestwił Marksa. Lecz nie wystarczało uprzystępnienie artykułów z „Les Temps nouveaux“ robotnikom i akademikom; trzeba było na łamach jakiegoś poważnego czasopisma przemówić do szerszej inteligencyi i do tego celu został wydelegowany dr Iwan Franko, który jako trzeci taran, obok tych dwóch taranków żydowskich, wali w autorytet Marksa, opierając się na przywiezionych numerach „Les Temps nouveaux“ z maja r. 1900. Nemezis może zrządzić, że jakiś przyszły historyk zdobycia wschodniej Galicyi przez tę grupę uczonych, tak samo sumiennie przygotowany do swej pracy, jak Franko do swej obecnej, zrobi z dra Franki żyda i napisze, że „podczas gdy dwaj żydzi wschodnio-galicyjscy żywem słowem burzyli Marksa, trzeci żyd wschodnio-galicyjski burzył go ideowo słowem drukowanem“.

Przyznać należy, że dr. Franko z początku dość oględnie postępuje z autorami Manifestu komunistycznego; przytaczając paralelę cytatów z Manifestu Marksa i Engelsa i z pracy furierysty Consideranta, uznaje, że możliwa analogia bez plagiatu, a nawet poniekąd uznaje, że Marks się wyraża z większą precyzyą i konsekwencyą. Lecz im dalej w las, tem bardziej oburza się krytycyzm Franki: coraz bardziej przekonywa on siebie i usiłuje przekonać czytelników, że „autorzy Manifestu komunistycznego czerpali pełnemi garściami z Manifestu Consideranta, mieli tam gotowe myśli i kontrasty, które tylko skrócili i upięksili, słowem, że popełnili czysty plagiat.“ Najważniejszym argumentem stwierdzającym plagiat, jest wedle dr. Franki wstęp Manifestu komunistycznego: „W miejsce starego burżuazyjnego społeczeństwa z różnicami klasowemi — nastanie spółka, w której swobodny rozwój jednostki będzie warunkiem swobodnego rozwoju wszystkich“. Otóż to uspołecznienie środków produkcyi identyfikuje Franko ze spółkami furierystów, a gdy takie spółki wcale programem komunistów nie były objęte, przypuszcza Franko, że Marks i Engels, przepisując na ślepo pracę Consideranta, przez pomyłkę przepisali ustęp co do spółki. Tem jednem swem zdaniem wykazał Franko swój analfabetyzm w historyi socyalizmu.

Z miną znawcy zapytuje Franko, czy możliwem jest, by historyczny socyalizm nagle wystąpił w Manifeście w tak zaokrąglonej, kategorycznej formie, wyskoczył niby Minerwa w pełnej zbroi z głowy Zeusa, czy możliwem jest, by Marks młody emigrant, nie ekonomista z fachu, miał już w tym czasie tak szeroki pogląd ekonomiczny? I wedle Franki niemieccy socyalni demokraci na to pytanie nie dają odpowiedzi. Odpowiedźby na to dostał Franko, gdyby, zamiast czerpać

WIELKANOC.

Zamroczyło się niebo.

Prorok wszechmiłości, geniusz przebaczenia, pocieszyciel maluczkich, gnębionych a cichych — zamilkł.

Na krzyżu zawisł Ten, co chciał kupczących z świątyni wypędzać, a prawdę łkającego serca nad wszelką kładł formę.

Więc umęczyli Go głośni, możni, zadowoleni.

Bo nie szanował tradycyj, krytykował święte obyczaje przodków, drwił z parad faryzejskich...

Umarł na krzyżu. Więc zamroczyło się niebo.

*

Ale nie!... Nie!...
To ciało Jego tylko umęczone zostało; tylko ciało zabili nikczemni! Duch żyje, żyje!
Przed duchem tym korzą się dziś wszyscy.
Tak — wszyscy.
Alleluja!

*

W półmroku tonie świątynia Pańska.

Tłum cichy, onieśmielony sunie wolno nawą kościelną. Cisza. Jeno monotonne szuranie nóg, czasem kilka słów żarliwie szeptanego pacierza, lub westchnienie — wzleci nagle i zamilknie... Chyłkiem, pod ścianami snują się wychodzący. Środkiem zbita masa płynie powoli, potrącając tu i ówdzie klęczących. Krok za krokiem tłum zbliża się do światełka, co nań mruga z ciemnej głębi świątyni.

Tam wśród zieleni spoczęła biała, z marmuru wykuta, postać Boga-Syna, co wypędzał kupczących z bożnicy. Oto leży, opuściwszy bezwładnie ręce wzdłuż ciała nagiego; z pod pół-przymkniętych powiek patrzy na swe wychudłe, poprzebijane stopy.

Wierni wciąż przychodzą, wciąż odchodzą...
A po obu stronach nawy siedzą przy stolikach damy pobożne, co nie wstydzą się miłosierdzia swego.

Brzęknął miedziak, rzucony na tacę, mignęła szara postać kobiety z dzieckiem na ręku.

— Bóg zapłać.

Pani Natalia zarumieniła się przy tych słowach. Drobny jej buciczek dotknął w tej chwili pod stołem kwestyjnym lakierowanego trzewika tego pantarja Alfreda. Rzucili mu znaczące spojrzenie.

*

— Co słychać?
— Chwalić Boga.
— Interesa...
— Niezgorzej.

Pan Maczek, cukiernik z rogu, uściskał dłoń sąsiada Kiełbasińskiego.

— Idziesz pan?
— Zaraz, tylko sklep zamknę.
— E, wstyd! Toć już zmartwychwstał Pan...
— Zwijać się prędko! — huknął pan Kiełbasiński na służbę.

Wyszli.

— Dobrze to, że choć raz na rok człek ma trochę ruchu.
— Ba, żeby nie to...
— Alleluja!
— Możeby tak łupnąć po jednym...
— Ano, wstąpmy.

Wstąpili, potem wyszli i ku rodzinnym gniazdom swym zmierzali, holendrując po krakowskim bruku.

— Niech człowiek raz odczuje, że Jezus Chrystus...
— Przyjemnych świąt...
— Wesołego alleluja...

Ucałowali się z dubeltówki.

— A zajdź-że pan do nas! — wołał pan Maczek, odchodząc. — Na jajeczko!...

*

Chrystus Pan zmartwychwstał.

W obszernej komnacie pana Kalasantego radość uroczysta.

Goście wchodzą i wychodzą zadowoleni, uśmiechnięci... Jak tu miło, pięknie, dobrze...

Gospodarz wita wchodzących, pani jajko poświęcone dzieli. Jedno małe, malutkie jajko. Tak kazał Pan. Dzielić się trzeba z bliźnimi nawet małem jajeczkiem.

Więc duch Chrystusowy żyje!...

— Pozwólcie państwo, prosimy. Prosimy tu, bliżej...

— Czemu radca nic nie je?

Radca podszedł do stołu. Już w kilku miejscach cieszył się z nieśmiertelności Chrystusa Pana, więc mętnym nieco wzrokiem czyni przegląd, oblizując swe odęte, lubieżnie błyszczące wargi. Obok wyniosłego baumkuchenu rozłożyło się rumiane prosię z kolorowem jajeczkiem w półotwartym ryjku; dalej olbrzymia szynka wieprzowa, lukrowemi esyfloresy zdobna... Zwaliła się ciężko na półmisek i zatonęła w zieleni, grożąc nagą kością dwom tortom czekoladowym, stanowiącym pendent do tac marcypanowych...

Radca po dłuższem zastanowieniu niepewną ręką sięgnął po kanapkę. co mu w oko wpadła różowym łososiem... Wtem huknął szampan. Radca drgnął i przewrócił krucyfiks, umieszczony między dwiema kryształowemi karafkami, błyszczącemi złotą benedyktyną.

Zmieszał się, lecz ze spokojem wziął tartinkę. Lokaj dyskretnie podniósł wizerunek Jezusa Chrystusa i postawił go nieco dalej, przy kiełbasie, by nie przeszkadzał gościom sięgać po kanapki z łososia.

*

Zamroczyło się niebo.
Prorok wszechmiłości, geniusz przebaczenia, pocieszyciel maluczkich, gnębionych a cichych — zamilkł.
Nie, nie!
To ciało Jego tylko umęczone zostało; ciało tylko zabili nikczemni! Duch żyje!
Przed duchem tym korzą się wszyscy.
Tak, wszyscy!
Alleluja!...

wiadomości naukowe ze starych gazetek francuskich. przeczytał był sobie choćby Mehringa: „Historyę niemieckiej socyalnej demokracyi". Dowiedziałby się on tam, że Marks, licząc 16 lat, już wstąpił na uniwersytet i rozpoczął badania naukowe, tak, że pisząc Manifest komunistyczny, miał za sobą 13 lat pracy naukowej; że już w r. 1842 w swych rozprawach drukowanych w „Rheinische Ztg." zajmował się krytycznie pracami furierystów, omawiając specyalnie i Consideranta; że myśli zawarte w Manifeście komunistycznym znajdują się już w pracach Marksa i Engelsa. drukowanych w „Deutsch-französische Jahrbücher" w r. 1844, w ich wspólnej pracy „Die heilige Familie" z r. 1845, w pracy Marksa z tegoż roku o Feuerbachu, w dziele Engelsa z r. 1845 o położeniu klasy pracującej w Anglii, w dziele Marksa z r. 1847 „Nędza filozofii", w jego wykładach z tegoż roku o pracy najemnej i kapitale; dowiedziałby się Franko, że Manifest komunistyczny jest tylko skrystalizowaniem wyników długoletnich badań i prac naukowych, że Marks i Engels nigdy i nigdzie nie taili swych poprzedników, że przeciwnie oni dopiero wywalczyli St. Simonowi i Fourierowi, Heglowi i Feuerbachowi to historyczne stanowisko, jakie ci obecnie zajmują.

Dla ilustracyi porównajmy omawiany artykuł Dra Franki z artykułem prof. Wernera Sombarta (także nie żyda!) pod tytułem „Karol Marks jako teoretyk", drukowanym w styczniu b. r. w bertińskim tygodniku „Die Zukunft". Otóż Sombart, który, bądź co bądź zna tyle historyi ekonomii i ruchu socyalistycznego co Franko i togoż inspiratorzy, Sombart. który także coś słyszał o furierzystach i Considerancie, pisze, że do poznania Marksa trzeba tak, jak dla poznania Kanta, kilku lat studyum pełnego poświęcenia, że Marks był to nietylko *präceptor* Germanii, lecz całego cywilizowanego świata w którym poważnie badają ekonomię społeczną, że znaczenie Marksa, jako teoretyka, dla tej nauki da się tylko porównać ze znaczeniem Darwina dla nauk przyrodniczych.

Pisze Franko na wstępie swej pracy, że rozpoczynając druk szeregu rozpraw z dziedziny życia społecznego, nie myśli robić propagandy. lecz chce zaciekawić czytelników, wyrobić w nich objektywność w śledzeniu prawdy i zachęcić ich do czytania prac naukowych. Gdyby Franko zamiast się sadzić na wykazywanie „plagiatów" zadowolił się skromną rolą i przetłómaczył wyżej cytowany artykuł Sombarta o Marksie, niezawodnie bardziejby zachęcił czytelników do czytania prac naukowych, niż przez swą obeną rozprawę.

Pomyśli sobie bowiem każdy, kto nie ma pojęcia o tych rzeczach, a tę pracę Franki przeczyta: Na co mi badanie dzieł naukowych, na co cały Marks, jeśli jest wykazane czarne na białem, że Marks jest zwykłym plagiatorem?

A dla oceny mizeryi galicyjskiej, jest charakterystycznem, że import starych gazetek z przed czterech lat, szpargałów przypadkowo za granicą nie zużytych, pobudzić tu może ludzi do „krytycznego" gadania i pisania, podobnie jak stary kalendarz zabłąkawszy się po czasie do ustronnego dworku szlacheckiego. Pojąć jeszcze można, że młodzi chłopcy chwytają takie wiadomości, by tanim kosztem odegrać rolę „krytyków"; lecz niepojętem jest, że człowiek takiej miary, jak Iwan Franko, dał się tak wziąć na kawał i, że swemu bezpośredniemu inspiratorowi, owemu „anarchiście" lwowskiemu Ł., który mu poddał genialną myśl ośmieszenia się, nie odpowiedział: *disce puer*, ucz się, chłopcze, a potem, zobaczymy, czy masz zdolności do „krytycznego" gadania i pisania.

Dr. A M.

Nowa sekta religijna
na Śląsku.

We wszystkich kościołach niemal, ze wszystkich ambon Śląska, padają teraz raz po raz gromy. Księża, zamiast głosić słowo boże, rzucają groźne anathema! W licznych gminach śląskich objawiła się „straszna zaraza spirytystyczna", tak płacze i narzeka cała prasa klerykalnie prawomyślna...

Faktem jest, że od kilku miesięcy szerzy się, zwłaszcza między katolikami na Śląsku, jakaś tajemnicza sekta mistyczno-religijna, której zwolennicy nazywają sami siebie „spirytystami" lub „ducharzami", przez lud zaś i księży zostali przezwani „spirytusami". Główną siedzibą tej sekty jest gmina Łąki w powiecie frysztackim, skąd obecnie rozszerzyła się już także w Stonawie, Olbrachcicach, Karwinie, Ostrawie polskiej, na Zarubku, w Trzyńcu i t. d. Zdaje się, że sekciarstwo to przeniosło się do Śląska wraz z kultem Jana Husa z Czech, gdzie spirytyści są dość liczni i mają nawet własne organy w języku niemieckim i czeskim. Wobec ścisłej tajemnicy, jaką się umieją otoczyć, trudno zbadać, jakie są zasady i wierzenia tej ciekawej sekty. Tyle zdołałem się tylko wywiedzieć, że wierzą w obcowanie duchów i w przechodzenie ich z jednego człowieka do drugiego, lub też w zwierzęta, że urządzają regularne seanse spirytystyczne i trudnią się hypnotyzowaniem. Wielką sławą między nimi cieszy się szczególniej jakaś młoda kobieta w Łąkach, mająca być doskonałem medyum. Dziecinną naiwność tych ludzi charakteryzuje najlepiej fakt, że do swoich „wywoływań duchów" używają także zwykłej t. zw. „latarni magicznej", a obrazy świetlne, wywoływane przy pomocy kiepskich fotografij, uważają za zjawiska duchów. Obok tego najważniejszym przedmiotem ich wierzeń jest biblia. Szczególniej opowiadania o cudach biblijnych wprawiają ich w zachwyt i umacniają w ich zabobonnej wierze. Biblia i pisemka spirytystyczne są też jedynymi kawałkami zadrukowanego papieru, które biorą do ręki.

Bardziej fanatyczni między nimi, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, głoszą **skrajną wstrzemięźliwość od jadła i napojów**, rozlicznego rodzaju umartwienie ciała, a nawet **biczowanie się i askezę**. I zdaje się, że wielu z tych fanatyków nie tylko głosi to, ale także ściśle przestrzega, co w połączeniu z częstem podrażnieniem hypnotycznem nerwów, zaczyna już wywoływać u nich skutki ujemne: upadek sił fizycznych i psychicznych, zobojętnienie i silne zniechęcenie do życia, pesymizm.

Wszystko to jednak, z punktu widzenia księży, są rzeczy błahe, za które nikogo się jeszcze nie wyklina. Lecz spirytyści na dobitkę złego **nie uznają żadnych obrzędów religijnych, ani nie chcą znać księży**. Kilkunastu z nich **zgłosiło urzędownie wystąpienie z kościoła katolickiego**, inni przestali chodzić do kościoła, dzieciom swym zakazali uczęszczania na naukę religii i wogóle zerwali wszelkie stosunki z oficyalnymi reprezentantami katolickiego mistycyzmu. Spirytyści urządzają sobie swoje misterya sami i **nie chcą za to płacić ani grosza księżom**. Tym sposobem jednak poszczuli na siebie całą potęgę klerykałów. Samych podburzań z ambony i rzucania klątw na niedowiarków za mało księżom. W Karwinie więc OO. Jezuici robili i robią starania u hr. Larischa, który jest sam zagwożdżonym klerykałem, aby powydalał spirytystów z pracy. W tym celu także ks. **Krzystek** w Stonawie i ks. **Jansza** w Łąkach dniem i nocą tropią, aby tylko przysporzyć nowym sekciarzom jak najwięcej „męczenników".

Wydział gminny w Stonawie **oddalił już nawet stróża gminnego**, starca, który 30 lat wiernie służył swej gminie, dlatego tylko, ponieważ ks. Krzystek rzucił na niego podejrzenie, że stróż ten także jest „spirytusem". Czy chciwi grosza i panowania klerykali nie rozumią tego, że **prześladowania stwarzają tylko męczenników**, ale nigdy nie potrafią przekonać sekciarzy, iż wierzenia ich i cała ich działalność jest absurdem? Wszak historya chrześcijaństwa jest najlepszym tego dowodem. Zaznaczyłem już powyżej, że u spirytystów widocznym jest rozstrój i upadek sił duchowych, twierdzę to na podstawie osobistych spostrzeżeń i relacyj licznych mężów zaufania, których umyślnie o to zapytywałem. Mężowie zaufania naszej organizacyi zaręczają mi także, że **między spirytystami niema wcale socyalistów**. Zrazu kilku członków organizacyi zawodowej dało się otumanić i wypisawszy się uroczyście ze stowarzyszeń naszych oświadczyli, że odtąd będą spirytystami. Lecz przekonawszy się, jakim anachronizmem jest to sekciarstwo religijne, które dla uświadomionych klasowo robotników, **walczących o polepszenie swego bytu** (a nie wyrzekających się wszystkiego!) **niema najmniejszej wartości** — powracają powoli napowrót do swoich organizacyj.

Tadeusz Reger.

Prasa rosyjska a wojna.

Niedawno przyjmował car deputacyę prasy petersburskiej i podczas udzielonej jej audyencyi wyraził, jak wiadomo, swe zadowolenie, że prasa ta tylko prawdą żyje... Przemilczał jednak dyskretnie o niewidzialnych „powiewach", które, jak skrzydłami wiatraków, kręcą tą prasą i pozwalają jej mleć prawdę bardzo... zmienioną.

Oto dla przykładu dwa rozporządzenia, stojące w związku z toczącą się obecnie wojną:

Z rozporządzenia jego ces. wys. generał-gubernatora Moskwy (jest nim wielki książę Sergiusz *red. „Nap."*) ogłasza się do bezwarunkowego spełnienia redakcyom wydawnictw peryodycznych, otrzymującym i podającym telegraficzne i telefoniczne wiadomości, że żadne wieści o jakichś zebraniach, demonstracyach, odezwach i t. p. zdarzeniach, wywołanych komplikacyami na dalekim Wschodzie, nie powinny od nich bezpośrednio lub pośrednio wychodzić — bez każdorazowego zezwolenia odnośnej władzy.

Moskwa, 27 stycznia (daty według starego stylu *red. „Nap."*). Starszy inspektor spraw prasowych (Podpis).

Najjaśniejszy Pan raczył najwyżej rozkazać, aby wszystkie informacye i artykuły, odnoszące się do działań naszej armii i floty, a przeznaczone do wydrukowania w wydawnictwach peryodycznych, podlegały poprzedniemu rozpatrzeniu kompetentnych osób wojskowych. Dla spełnienia takowego najwyższego rozkazu ułożone prawidła, tu załączone, zarząd główny spraw prasowych z rozporządzenia p. ministra spraw wewnętrznych podaje do wiadomości pp. redaktorom wydawnictw peryodycznych.

Naczelnik głównego zarządu *Zwierew*. Dnia 3 lutego 1904.

Te dwie próbki wyjaśniają dostatecznie **jakość** prawdy, mogącej się pojawiać w prasie rosyjskiej, oraz ilustrują wartość **jawnie** ogłoszonego rozporządzenia cara, iż prasie tej w sprawach wojny pozostawionemi zostały wolna ręka i pióro...

Katusze w więzieniach niemieckich.

Kiedy książę Ahrenberg, po wesoło spędzonych dniach w więzieniu, w wygodnem podróżnem ubraniu swobodnie paląc hawana w wagonie pierwszej klasy, wyjeżdżał do prywatnego zakładu dla umysłowo chorych, aby tam zabawić aż do chwili wyzdrowienia, niebawem zapewne nastąpić mającej; w tym czasie mniej więcej publikował „Vorwärts" wyjątki z aktów zarządów więzień w Plötzensee, Brandenburgu i Lichtenburgu. Odsłaniały one tak straszny obraz katuszy więziennych, że jaskrawszego kontrastu do książęcej idylli więziennej nie stworzyłaby fantazya nawet średniowiecznego artysty, bogata w wspomnienia widzianych scen okrucieństw rozpasanego barbarzyństwa.

Oto dostaje się w 1900 r. do więzienia kaleka, na pierwszy rzut oka robiący wrażenie idyoty, rosyjski żyd Skläroff, z powodu kradzieży zegarka, popełnionej w ostatniej nędzy, spowodowanej brakiem pracy; całymi dniami wpatrzony w ściany celi siedzi nieruchomy, mimo najostrzejszych wezwań do wykonywania przepisanej mu pracy. Lekarz więzienny orzeka: „**Skläroff jest zdrowym i zdolnym do pracy**", w rezultacie tego, więzień skazany zostaje na 5 dni karceru i pozbawienie obiadowej zupy. Ponieważ kara ta nie wpłynęła na zmianę zachowania się jego, spadają nań dalsze kary, ogółem od 31 marca do 5 czerwca odsiedzieć musiał 60 **dni karceru** i przez tyleż dni otrzymywał zmniejszony posiłek. Kiedy wychudł jak szkielet i z braku sił nie mógł się poruszać, oddano go dopiero do lazaretu, celem poddania obserwacyi lekarskiej jego stanu umysłowego; 17 września odesłano go do zakładu dla obłąkanych.

Porównanie z losem księcia-mordercy, narzucało się bardziej jeszcze w następującym wypadku. Był to również morderca, Willy Grosse, już w styczniu 1899 r. konstatuje u niego lekarz początki obłędu i **poleca najrychlejsze odstawienie do szpitala**; nie nastąpiło to jednakże nawet wtedy, kiedy więzień po 2 miesiącach popełnił zamach samobójczy. przeciwnie ten sam lekarz 19 marca orzeka: „symulacya nie wykluczona". W styczniu 1900 r. próbuje się go leczyć pozbawieniem widzeń z krewnymi; szczególniej zabrania się wizyt brata Artura, „który wydaje się być socyalnym demokratą i podburza go przeciw zarządowi więzienia, niszcząc ślady skruchy, jakie zauważyć

CHRYSTUS.

Głęboko w górach karpackich, het za działem wód, przy wydeptanej przez huculskie nogi przełęczy, usadowiła się od wieków wieś zamożna i rozrosła, wiodąc spokojne życie rolników i pasterzy, goszczących od czasu do czasu pod strzechą swoją junackie bandy przemytników, umykające przed okiem straży granicznej z liściem tytoniu i „palinką" węgierską. Nie znano we wsi ni głodu, ni chłodu, bo morze lasów szerokich dostarczało paszy dla bydła rogatego i kudłatych owiec, a burze i wichry służyły za najlepszych drwali, niosąc w swych tańcach zawrotnych aż nadto dużo drzewa w dani, na opał, płacąc w ten sposób dług wdzięczności za dumki pasterskie, za pieśni huculskie, oddające cześć boską ciemnym puszczom lasów, muzyce wiatrów i grze piorunów.

Było też we wsi wesoło i szczęśliwie, jak w sytym, od wroga chronionym orlim gnieździe, a twarze wszystkich gorzały, jak przy zachodzie słońca szkliste szczyty śniegiem okrytych gór.

Niedaleko wsi, na zakręcie przełęczy, stał u twardego kloca buku umocowany wizerunek Chrystusa, mchem u stóp obrosły, z pozieleniałymi od starości dokoła kamieniami. Kto go stawiał, kto kuł i rzeźbił go siekierą, nie pamiętały gawędy najstarszych mieszkańców wsi. A był to wizerunek niezwykły. Czy siłą odczucia filozofii chrystyanizmu, tej filozofii prastarej, bezwiednej, co lęgła się w rybackich chatach Nazaretu i Kafarnaum, i nie znała handlu religijnego, czy też zupełnie przypadkowo, nadał twórca postaci Chrystusa wygląd zasępionego orła, o silnym, zakrzywionym nosie, oczach spuszczonych w ziemię i zaciśniętych wargach, z których biła nie litość, nie miłosierdzie, ale jakaś gniewna, czy żałosna zaduma. Czcili go mieszkańcy wsi, czcili przemytnicy, czciły wiatry, burze i pioruny, bo stał od wieków spokojny, nienaruszony, otoczony murem zieleni leśnej, by nie siekły go wiatry, ni deszcze, ni zamieci śnieżne, ni gradu nawalnice.

Noszono mu w dani wieńce kwiatów polnych i korony wite z kłosów zboża, za szczęśliwy chów bydła, za tłuste ziarna owsa, za zdrowe potomstwo; składano mu u nóg kiści liści tytoniu za szczęśliwe ominięcie straży granicznej — wierzono bowiem w jego moc nieograniczoną nad losami wsi, jej mieszkańców i gości. Czasem tylko, w długie noce zimowe, kiedy jęki wichrów zdały się szarpać wnętrzności ziemi i sklepienia niebios, kiedy szedł przez góry strach i smutek i lęk wielki w białych szatach tumanów śnieżnych, kiwały się białe głowy huculskie, dumając... Ej, bo czemuż ten Chrystus wiecznie taki zasumowany, czemu usta jego nie rozewrą się do uśmiechu, ej, na złe to kiedyś wywróży!... Ale kiedy przyszło rano, kiedy słońce przepędziło i wichry i nawalnice i nastał spokói, że słychać było oddech zmęczonych nocną walką lasów, zapominali huculi o wieczornych smutkach i śmiali się dalej pełną twarzą w tarczę słoneczną i nucili górom pieśni swych fujarek.

Tak szło życie mieszkańców wsi górskiej długie, długie lata...

Ale niema nic wiecznego na świecie, a cóż dopiero mówić o wiecznym pokoju i szczęściu. Przyszły więc raz dni straszne dla mieszkańców osady górskiej. Przez sam środek wsi przerżnięto szeroką drogę, okuto ją w żelazne pierścienie szyn kolejowych, burząc na przeszkodzie stojące chaty, zagrody, pola. Nie ostał się i Chrystus na miejscu. Usunięto go na bok, wycięto chroniące go od wiatrów drzewa, a zamiast twardego buku, dano mu na podporę miękki krzyż sosnowy.

Nie było granic huculskiej rozpaczy. Raz za razem, dzień za dniem zajeżdżał ogrom parowy, unosząc za sobą leśną szatę gór, odzierał je coraz brutalniej, bezwstydniej, każąc świecić nagiemi ścianami i poranionemi, zdeptanemi równinami dawnych, kwiecistych połonin. Szło wszystko na marne, chudły krowy, ginęły owce, bladły twarze ogorzałych cór huculskich, szła śmierć, powoli skradając się po żelaznych wężach dróg kolejowych.

Darmo szli Huculi gromadami do stóp Chrystusa, on stał niewzruszony, czerniał od wichrów i giął się ku ziemi, patrząc uporczywie w żelazne szyny kolei, w błotniste smugi świeżo wykutego gościńca, jakby chciał z tych martwych brył, z tych potoków błota wyczytać, wyśnić tajemnicę szczęścia ludzkiego, dla którego dał się sam oplwać, obić, wyszydzić i ukrzyżować.

— Chryste! Tyś od wichrów i nędzy poczerniał i my giniemy w nędznej doli, daj nam moc dźwignienia się! — szeptały wargi huculskie, a Chrystus milczał, trząsł się na słabej oporze sosnowej, sypiąc próchnem cierni, okalających mu głowę, a wżartych wilgocią nawałnic, przed którerni mu zbrakło ochrony.

I wracali z jeszcze cięższą zadumą Huculi w chaty swoje, brali kije podróżne i szli w świat na dolę i niedolę tułaczów.

Rok za rokiem nowe kompanie pielgrzymów opuszczały górską osadę, a idąc, stawały zawsze przed wizerunkiem Chrystusa, który coraz bardziej chylił się ku ziemi, coraz smutniej wpatrywał się w szarą dal gościńca, w sine więzy żelaznej drogi.

Powoli stoczyło mu robactwo twarz, przeżarło ręce i nogi, a wiatry roznosiły spróchniałe cząstki jego ciała, mięszały z pyłem gościńca, pozwalając je deptać trzodom, ludziom i warczącym kołom maszyn i wagonów, a on wisiał rozpięty, resztkami ciała trzymając się krzyża sosnowego, miotanego w czasie burzy na wsze strony.

I znowu minęło lat kilka ciężkich walk i dni rozpaczy dla górskich mieszkańców. Deszcz potokami na ziemię spadał, szarość i zimno, smutek i tęsknota opowiły ją ciężkim całunem niewiary w szczęście ludzkie, wypędzając ostatnie niedobitki wsi góralskiej w niepewną drogę porzucających ojcowiznę pielgrzymów.

Szli bladzi i pochyleni, w odartych szatach, bosi i zziębnięci w pogoni za chlebem lub grobem, byle gdzieindziej... Szli i przystanęli przed wizerunkiem Chrystusa, by raz jeszcze go pożegnać, by raz jeszcze powierzyć jego potędze skargi, bole i życzenia swoje. A kiedy stanęli u miejsca, zdrętwieli. Chrystus powalony, z roztrzaskaną głową tarzał się w kałuży błota, połamany, bez rąk i nóg, z sercem, wyżartem przez brudne robactwo. Lęk ogarnął ich straszny, padli na kolana, szepcząc: Chryste wspomóż nas! Chryste zlituj się nad nami! — a Chrystus ich, okaleczały, leżał na gościńcu.

. . . .

W niedługi czas, na rozkaz zarządu kolei, postanowiono na nagich skałach, na szarych pustkowiach nowy pomnik Chrystusa, dla praktyczności odlanego kunsztownie z żelaza.

Na kamiennej postawie wyryto czarnemi literami:

„Kto cierpi, znajdzie we mnie ukojenie!"

Gdy go stawiano, oddając urzędownie w opiekę posterunkowi żandarmeryi, rzekł żartobliwie inżynier: „No, temu już nie stoczą robaki serca, bo ma żelazne!"

Witold Reger.

dają się u więźnia w dobrych jego godzinach, twierdzeniem, że Willy Grosse, jako epileptyk jest nieodpowiedzialnym za swe czyny“. (W rzeczywistości ojciec Grossego skończył na „delirium tremens“, a Willy jest epileptykiem). W lipcu 1900 stan więźnia budzi w tym samym lekarzu pewne wątpliwości, spostrzega u niego nadmierną pobudliwość, żąda dlań odosobnionego więzienia. Mimo wszystko Grosse pozostaje do dnia dzisiejszego w więzieniu, chociaż listy jego do rodziny z lat 1902 i 1903 r., świadczą najwyraźniej o postępowym zaniku władz umysłowych.

Analogiczny fakt odkrycia ułomności fizycznej po 9 dopiero miesiącach przedstawiają akta pochodzące z zarządu więzienia w Brandenburgu. Kreślą one martyrologię człowieka, uważanego za symulanta, zmuszanego do pracy, której wykonać nie jest w stanie, karanego wskutek tego ciemnicą i postem. Na krwawą ironię wobec aktów tych zakrawają peany na cześć humanitaryzmu naszego stulecia.

Przegląd polityczny.

§ 14. Rząd wydał 31 marca na podstawie § 14-go rozporządzenie ustalające kontyngent rekrutów i upoważniające do poboru.

Dwudziestolecie „Vorwärtsu“. Dnia 30 marca minęło lat 20 od chwili, gdy w Berlinie pojawił się numer okazowy dziennika socyalistycznego, zatytułowanego „Berliner Volksblatt“. Z pisemka szczupłego, — o egzystencyi wiszącej na włosku wskutek samowoli politycznej, z pisemka, zniewolonego pod obuchem bismarkowskich praw wyjątkowych, nawet do pewnego rodzaju zatajania swej barwy (w prospekcie, np. były zgrupowane postulaty socyalno-demokratyczne, jednak powyższej nazwy nie użyto ani razu!) wyrósł dzisiaj potężny organ olbrzymiej, trzechmilionowej partyi! A na pamiątkę swego wśród boju i znoju wywalczonego istnienia po dziś dzień nosi „Vorwärts“ w podtytule — pierwsze swe imię.

Niemało kosztowało trudu wcielenie w czyn zamiaru wydawania w Berlinie w czasach szalonej opresyi dziennika o socyalno-demokratycznej tendencyi. Już za szczęśliwą gwiazdę poczytywano przed laty dwudziestu, iż znalazł się drukarz w osobie Maksa Badinga, który się zgodził postawić swój los na kartę. Bo w owych czasach wydawanie dziennika partyi, którą zaślepiony w swej potędze Bismarck myślał wyrąbać i wykarczować z gruntu niemieckiego, groziło nawet wydaleniem ze stolicy...

Stlały, w proch się rozpadły szczątki żelaznego kanclerza, a socyalna demokracya wzrasta z niesłychaną chyżością i rozmachem, jej zaś wzrost między innemi graficznie się znaczy i w ciągle wzmagającej się ilości abonentów „Vorwärtsu“.

Po paromiesięcznem istnieniu liczył „Vorwärts“ w swej pierwszej szacie 2400 odbiorców, w 1890 r. bił już 10.000 egzemplarzy, dziś liczy **83.000 przedpłacicieli**, jest zatem na gruncie berlińskim najpleniejszym, a przecież, ile innych czasopism posiada dziś socyalna demokracya niemiecka!

Równocześnie tak wystawiona na ataki wrogów placówka, jak dziennik, daje nam statystycznie — odzwierciedlenie prześladowań, które spadały i po dziś dzień spadają na ruch socyalistyczny w Niemczech. Tylko od roku 1890 — od zniesienia stanu wyjątkowego, kiedy to i dla socyalistów nastąpiła era równego jakoby prawa z innymi obywatelami kraju, skazano redaktorów „Vorwärtsu“ na 100 miesięcy więzienia, 3 miesiące fortecy, 6 tygodni aresztu i 10.000 marek grzywny. Tyle jadowitych ukąszeń! Lecz złość bezsilna w walce z ideałem, który jest gwiazdą przewodnią milionów.

W obronie honoru kolejarzy.

Zaszły w ostatnich czasach wśród „secesyi“, reprezentowanej przez p. Bachowskiego, pewne fakta, o których milczeć nie wolno. Kolejarze bez różnicy stronnictw, muszą zająć wobec tych smutnych faktów stanowisko stanowcze, niedwuznaczne. Ktokolwiek reprezentuje pewną grupę kolejarzy, musi strzedz godności tej grupy, chociażby osobiste interesa jego na tem ucierpiały. Czy p. Bachowski lub jego przyjaciele bliżsi wygrają, czy przegrają jakiś proces o bilard, czy o sprostowanie itp., jest zasadniczo dla szerszych interesów stanowych kolejarzy rzeczą drobną i obojętną.

Nie jest jednak rzeczą obojętną, jeżeli Bachowski w procesach tych zachowaniem się upokarza i poniewiera godność grupy kolejarzy, którą przejściowy zbieg okoliczności każe mu od kilkunastu miesięcy reprezentować. Nie przypominamy tu sprawy Wolnego, gdzie adwokat przedłożył udzielone mu przez Bachowskiego podłe odezwy Bebericza, skierowane przeciw tow. Daszyńskiemu i przeciw wyznawanym dotychczas przez większość „secesyonistów“ zasadom politycznym.

P. Bachowski może mieć lub nie mieć żadnych zasad; atoli jeżeli reprezentuje uczciwych ludzi, nie wolno mu używać środków niegodnych i hańbić publicznie sztandarów, pod którymi tylu kolejarzy się zszeregowało. Proces Wolnego skończył się sromotną, upokarzającą i dotychczas nie wytłumaczoną ucieczką z sali sądowej; „spóźniono“ rekurs w tym procesie i dotychczas o tem zagadkowem zajściu nie zawiadomiono interesowanych. Ale przyszły jeszcze gorsze rzeczy, o których od kilku tygodni kolejarze szepczą sobie od ucha do ucha, zaniepokojeni i wprost upokorzeni.

Przyszło do tego, że w sądzie podgórskim w głupiej sprawie o zajęty przy ulicy Józefińskiej 21 bilard i kilkaset książek Bachowski, aby wygrać sprawę, w jasny dzień wobec kilkudziesięciu kolejarzy wykonał przysięgę, iż lokal stowarzyszenia „secesyi“ wcale w Podgórzu nie istnieje. Gdy mu zwrócono wówczas uwagę, że przecież w redagowanym przezeń „Nowym kolejarzu“ znajdował się anons: „Lokal naszego stowarzyszenia w Podgórzu mieści się przy ulicy Józefińskiej 21“, zeznał pod przysięgą, że anonsu tego nie widział, a gdyby go widział, toby go nie rozumiał.

Tosamo zaprzysiągł Tomasz Tokarz, nominalny prezes „Samopomocy“, która jest legalną reprezentacyą stowarzyszonych „secesyonistów“. Oświadczył on, że anons taki jest dlań niezrozumiałym.

Obojętną im było rzeczą, iż może sobie ktoś po tej przysiędze pomyśleć: „popełniono oszustwo albo przy przysiędze albo przy anonsie“; wygrali proces chwilowo, bo po trzech tygodniach wskutek rekursu dra Heskiego sprawę przegrali, gdyż okazało się, że zupełnie niepotrzebnie taką przysięgę złożyli. Ależ tu nie chodzi o wygranie, ani o przegranie: tu chodzi o honor większej grupy kolejarzy, którzy nie powinni pozwolić, aby redaktor wypierał się własnych anonsów i stowarzyszenia dla chwilowych korzyści procesowych, nie wartających tysiącznej części upokorzenia i bolu moralnego, jakie wypadki te wywołać muszą. Pytamy publicznie, w czyim interesie leży, aby reprezentanci kolejarzy w ten sposób się zachowywali?

Odpowiedź na to pytanie musi wnet nastąpić, bo podobne wypadki upokarzania kolejarzy zaczynają się mnożyć w sposób zastraszający. Przed tygodniem była w sądzie krakowskim przed trybunałem orzekającym scena, która musiała zaboleć każdego nieuprzedzonego. Chodziło o wyższy lub niższy wymiar kary za nieumieszczenie sprostowania. Bachowski, reprezentant grupy kolejarzy związanych w „secesyę“ miał obowiązek zachowywać się w tej sprawie zgodnością i nie zapominać, że zajmuje stanowisko odpowiedzialne. Tymczasem adwokat Bachowskiego, aby wyprosić niższy wymiar kary, użył następujących argumentów: „Bachowski jest tak zastraszony sprostowaniami dra Heskiego, że jedno sprostowanie bez potrzeby aż trzy razy umieścił; proszę o niższy wymiar, bo Bachowski nie mógłby grzywny zapłacić i musiałby iść do kryminału; drowi Heskiemu przez łagodne ukaranie Bachowskiego, a nawet uwolnienie, nie stanie się krzywda, gdyż „Nowy kolejarz“ i „Kolejarz“, to są piśmidła, których ludzie inteligentni nie czytają!“.

Dr Heski natychmiast zaprotestował przeciw takiemu upokarzaniu publicznemu kolejarzy w sprawie drobnej i małoznaczącej. Czy jednak ta „mania maleńkości“, ten system upokarzania się, zaprzeczania faktom notoryjnym, szukania argumentów zawstydzających, nie powinien się spotkać z energicznem, natychmiastowem „veto“ wszystkich kolejarzy?

Jeżeli Bachowski do procesu sprowadza dwóch kolejarzy na świadków, aby zaprzysięgli, iż sprostowania nie otrzymał, a potem okazuje się, iż sprostowanie to on otrzymał jak należy, jeżeli Bachowski oskarżony o obrazę czci składa upokarzającą deklaracyę, iż skarżyciela przeprasza, że jest dlań pełen szacunku, że ubolewa nad pomyłką itd., to, co na to wszystko kolejarze powiedzą? Czy tak ma być dalej? Któż temu bezprzykładnemu upokarzaniu i zawstydzaniu kolejarzy ma położyć koniec, jeżeli nie ci, których te wszystkie zajścia muszą piec i boleć, jak osobista niezasłużona i niepotrzebna zniewaga i hańba.

Z literatury i sztuki.

Polskie Towarzystwo nakładowe we Lwowie zasypuje w ostatnich czasach nasz rynek księgarski tłómaczeniami, którym musimy kilka uwag poświęcić. Z wyjątkiem mistrzowskiego przekładu pism Anatola France'a, dokonanego przez Jana Stena, przekłady te są wprost ohydne. Jeżeli księgarz prywatny i to trzecio lub czwarto-rzędny, geszefciarz w kiepskim gatunku, albo też dziennik brukowy daje tłómaczenia liche, na kolanie robione przez niepowołanych, to wie się, że wydawcą kieruje nie zapał dla literatury, lecz żądza jak największego, jak najszybszego i jak najłatwiejszego zysku. Ale przed instytucyą, mającą niby pretensye do zasługi wyzwalania literatury z zależności od kapitalizmu księgarskiego, a fabrykującą taką tandetę, należy z całą bezwzględnością ostrzedz publiczność, kupującą książki, i księgarzy. Bezimienni tłómacze, używani przez Polskie Towarzystwo nakładowe — z nielicznymi wyjątkami — nie mają widocznie pojęcia o języku, z którego tłómaczą, ani o języku polskim.

I tak np. cenne dzieło Antoniego Mengera „Nowa nauka o państwie“ zostało tak zeszpecone, pokoszlawione, pokaleczone w przekładzie, że liczne zdania i ustępy wprost nie mają sensu, a całość polskiemi słowami, ale nie po polsku jest pisana. Co można sobie pomyśleć o tłómaczu, który np. „Gewalt“ tłómaczy „gwałt“, który nie wie, że ff. przy cytacie stronicy (np.: pag. 375 ff.) oznacza w niemieckim „folgende“ i pozostawia w przekładzie polskim „ff“? Wystarcza w spisie rzeczy przeczytać następujący tytuł rozdziału: „Ustrój życia ekonomicznego i gatunku w ludowem państwie pracy“, aby nabrać przekonania o kwalifikacyach tłómacza.

Zanieczyściwszy rynek księgarski takiem haniebnem tłómaczeniem uniemożliwia Towarzystwo nakładowe na długie lata wydanie poprawnego przekładu tego znakomitego dzieła.

Weźmy drugi przykład: powieść Hugona Bertscha „Rodzeństwo“. Początek tej powieści brzmi w oryginale: „Grab — welch ein Wort! Gibt es ein zweites, das wuchtiger trifft, schauriger zermalmender, erstarrender?“ W przekładzie: „Grób! — jedno tylko słowo — gdzież jest drugie o tak groźnej, potężnej sile?“ To wystarcza, aby odrazu cały ten przekład wrzucić w piec.

Podobnymi przekładami raczy publiczność polską także t. zw. „partya Proletaryat“, która wprost ciężką krzywdę wyrządziła Kautsky'emu tłómaczeniem jego „Rewolucyi socyalnej“.

KRONIKA.

Abonetom i przyjaciołom naszego pisma, oraz wszystkim towarzyszom i towarzyszkom partyjnym zasyłamy serdeczne życzenie: Wesołych Świąt!

Redakcya i Administracya „Naprzodu“.

Z powodu świąt następny numer „Naprzodu“ wyjdzie dopiero we wtorek 5 kwietnia o godz. 10 rano.

Szanownych Abonentów „Naprzodu“ uprasza administracya o rychłe odnowienie przedpłaty na nowy kwartał, względnie na miesiąc kwiecień, celem uniknięcia przerwy w doręczaniu dziennika.

Czeki pocztowe „Naprzodu“ (konto czekowe Nr. 834.095) zostały już rozesłane tym Abonentom miejscowym, których prenumerata kończy się z dniem 31 marca. Przesyłka prenumeraty czekiem nic nie kosztuje; jeżeli jednak Abonent chce na odwrotnej stronie czeku napisać dla administracyi jakieś wyjaśnienie, to musi nalepić markę 5-halerzową.

Nowi prenumeratorzy otrzymają bezpłatnie początek felietonu „Współczesna Japonia“.

Prenumerata „Naprzodu“ wynosi: w Krakowie (bez odnoszenia) miesięcznie 1 K 60 h, kwartalnie 4 K 50 h; z odnoszeniem do domu miesięcznie 2 K, kwartalnie 5 K 70 h; w Austryi (z przesyłką pocztową) miesięcznie 2 K, kwartalnie 6 K.

Zwierciadło pobożnisia.

Jadąc do Warszawy, nie przeczuwał zapewne dr Orłowski, że znów przy drzwiach zamkniętych zasiędzie... Tylko nie po to, by jak za redaktorstwa otrzymać dyplom, otwierający karyerę jego zdolnościom, lecz wyrok, który mu ją być może zwichnie... Mówimy: być może, mówimy bardzo oględnie, gdyż pamięć ludzka jest lotną, jak kamfora, a głupota wiecznotrwałą, niczem opoka. Narazie jednak osadzono kawalera papieskiego orderu na rekolekcyach; w opuszczeniu stoi jego apartament wiedeński, gdzie w sypialni na ołtarzyku portret papieża, naturalnej wielkości, uśmiechał się do wszystkich dobrotliwie... A ten uśmiech zdawał się wieścić pobożnym: Oto jest mąż prawy, któremu ufać powinniście... Obok spoczywała szkatuła, zawierająca wstęgę i oznaki orderu św. Grzegorza. To już nie malowidłem suggerowane wrażenie, lecz rzeczywisty dowód, iż właściciel apartamentu ceniony był przez tego, który dzierży w swej uświęconej dłoni klucze od nieba. I niejedna białogłowa, gdy jej dr Orłowski obiecywał miłość dozgonną, promieniała z góry tą zbożną radością, iż w dniu zaślubin spłynie na jej czoło, w wieniec strojne — błogosławieństwo z rąk świętego ojca... Kawaler papieskowstęgi, druh papieskiego nuncyusza! Toć obowiązek popierać go wszystkim, którzy są filarami religii, tradycyi — podstaw ładu... Więc kancelarya jego posiadała klientelę wyborową.

Ale choć u pobożnego dusza silna, a ciało naprzeciw niej mdłem bywa, wszakże i on nie wolny od pokus szatana. Za to dozna kary doczesnej... A potem może zdwojoną pobożnością znów mir uzyska i przebaczenie wśród tych, co nadewszystko cenią w dzisiejszych czasach małej wiary, ateizmu, wolnomularstwa i t. d. ludzi, którzy przed władzą kościoła się korzą.

A za nimi pójdą pędem owczym inni, bo pamięć ludzka lotną jest, jak kamfora...

Komitet majowy w Krakowie. Komitet partyjny wzywa towarzyszów do wpisywania się do komitetu majowego, wpisowe 20 h przyjmuje się w administracyi „Naprzodu“ i w Związku stowarzyszeń robotniczych.

W Związku stow. robotniczych (Mały Rynek 6) odbędzie się w drugi dzień świąt, w poniedziałek 4 b. m., zabawa taneczna. Wstęp 50 h. Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Nr. 7 „Prawa Ludu“ wyszedł z druku i zawiera liczne artykuły, korespondencye i kronikę. Prenumerata półroczna 1 K, numer pojedynczy 10 h. Adres redakcyi i administracyi: Kraków, Sławkowska 29.

Dwa koncerty Filharmonii czeskiej z Pragi odbędą się w Krakowie. Bilety na oba koncerty nabywać będzie można zaraz po świętach w kancelaryi Towarzystwa muzycznego.

Z teatru ludowego komunikują nam: W pierwszy i drugi dzień świąt Wielkanocnych graną będzie sztuka czteroaktowa ze śpiewami i tańcami p. t.: „Tajemnice Krakowa“ oryginalnie napisana przez Leopolda P. Dolińskiego. W roli Zrazika wystąpi autor.

W czwartek dnia 7 kwietnia, daną będzie na benefis reżysera sceny ludowej, p. E. Czermańskiego, wesoła komedya w 4 aktach p. t. „Swaty lichwiarskie“, w której benefisant odegra rolę Krzykiewicza.

Od kilku dni odbywają się próby z „Krzyżaków“ i „Capstrzyka“. Sztuki te grane będą w kilku większych miastach Galicyi, poczem teatr ludowy powróci do Krakowa, gdzie w drugiej połowie maja rozpocznie przedstawienia w teatrze letnim w Parku krakowskim.

Najbliższe zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym „Obecna sytuacya polityczna w Europie a socyalna demokracya“ odbędzie się we wtorek 5 b. m. w Trzyńcu koło Cieszyna. Referent tow. dr. Władysław Gumplowicz.

Konfiskata pisma anarchistycznego. Ze Lwowa donoszą: W piątek 1 b. m. po południu skonfiskowała policya tutejsza cały nakład pisma anarchistycznego p. t. „Wolny świat“, którego pierwszy numer wyszedł tu dzisiaj w drukarni Manieckiego. Redaktora Samuela Lemperza aresztowano i odstawiono na policyę, a w jego mieszkaniu odbyto rewizyę. Wdrożono przeciw niemu śledztwo karne.

„W c. i k. służbie“. Na półkach księgarń krakowskich pojawiła się już w okładkach barwy munduru trenu z czarno-żółtą obwódką, wydana w Brunszwiku, książka p. t. „In k. und k. Diensten“. Streszczenie jej, jak wiadomo, powtórzone za „Arbeiter-Zeitung“ w poniedziałkowym numerze „Naprzodu“ uległo konfiskacie. W ślady prokuratora krakowskiego poszedł i lwowski, konfiskując numer „Kuryera lwowskiego“ z 31 z. m. za podanie, wedle nieskonfiskowanej „Arbeiter-Zeitung“, treści tegoż nieskonfiskowanego dzieła, które obecnie nabyć można w każdej księgarni.

Kosztem robotników. P. Peterseim robotnikom, którzy w liczbie 150 wzięli udział w pogrzebie jego ojca i wspólnie z urzędnikami sprawili trzy wieńce, przyczyniając się w ten sposób do uświetnienia pogrzebu, odtrącił z płacy za pół dnia, t. j. za czas kiedy brali udział w pogrzebie. Ciekawie to świadczy o synowskim pietyzmie jednego z tych, którzy tak lubią uchodzić za czcicieli uczuć rodzinnych.

Sprawa Orłowskiego. Z Wiednia donoszą: Onegdaj popołudniu starszy urzędnik dyrekcyi policyi w obecności ustanowionego zarządcy kancelaryi, adwokata dra Themena, dokonał ścisłej rewizyi w kancelaryi Orłowskiego. Stwierdzono tylko, że Orłowski nie prowadził żadnych ksiąg. W kasie znaleziono prócz bezwartościowych papierów tylko jednego rubla.

Nadto donoszą z Wiednia: Doniesienia karne przeciwko Orłowskiemu mnożą się z dnia na dzień. Między innymi zgłosił się kapelmistrz pewnej miejscowej orkiestry, która w dniu 19 marca z. r., a więc w zeszłoroczne imieniny Orłowskiego, grała w towarzystwie polskiem „Ojczyzna“. Żądał on za swoją grę 80 K. Orłowski tymczasem powiedział mu: „Co? tylko 80 K? Dam panu 140, tylko spisz się pan dobrze“. Po

tej uroczystości imieninowej Orłowski „zapomniał“ naturalnie o swem przyrzeczeniu i kapelmistrz nie otrzymał nawet żądanych 80 K. Przypuszczają tu, że poszkodowana jest także większa część członków „Ojczyzny“, ponieważ Orłowski od każdego członka zamożniejszego pożyczał pieniądze. Prawdopodobnem jest dalej, że służące polskie w Wiedniu składały u niego swoje oszczędności, gdyż miał on do tego osobnych naganiaczy. Także spraw orderowych jest zapewne znacznie więcej, niż dotąd przypuszczano. Te jednakże na jaw nie wyjdą, gdyż poszkodowani wstydzą się dziś przyznać, iż w ten sposób pragnęli uzyskać order.

„N. Reforma“ donosi: „Zastanowienia godną rzeczą jest, w jaki sposób Orłowski sam otrzymał wysoki order papieski? Krążą pogłoski, że nadano mu go wskutek polecenia zmarłego kardynała Dunajewskiego. Ponieważ atoli nastąpiło to dopiero w 2 lata po śmierci Dunajewskiego, przypuszczać można, że i te polecenia były sfałszowane“.

Pogłoska ta wydaje się nieprawdziwą; wytłumaczenia bowiem, jak Orłowski doszedł do orderu papieskiego, nie trzeba szukać daleko, skoro jest bardzo bliskie: Orłowski był protegowanym klerykałów i kleru, zwłaszcza jezuitów, i przyjacielem b. nuncyusza papieskiego kardynała Taglianiego. Klerykali znali dobrze przeszłość Orłowskiego, równie jak i koryfeusze Koła polskiego, ale jedni i drudzy protegowali go, jak protegowali inne swoje narzędzia w guście Łucyków, jak obecnie protegują Stojałowskiego.

Towarzystwo wyższych kursów wakacyjnych rozsyła następujące odezwy: W sierpniu bieżącego roku rozpocznie w Zakopanem swą działalność instytucya o charakterze uniwersyteckim, założona przez Towarzystwo Wyższych Kursów wakacyjnych. Stawia ona sobie za zadanie: podniesienie poziomu wiedzy i myśli krytycznej w społeczeństwie polskiem zapomocą szeregu wykładów, mających nietylko zaznajamiać z ostatniemi zdobyczami nauki, lecz w pierwszym rzędzie — przez zapoznawanie z metodami badań naukowych oraz przez filozoficzne traktowanie każdego przedmiotu — pobudzać słuchaczy do samodzielnych prac i badań, pomódz im w wyrabianiu sobie światopoglądu; w rezultacie stworzyć atmosferę, w której dojrzewają umysły wolne. Ważne to zadanie nie jest w dostatecznej mierze spełniane przez istniejące dotąd wyższe zakłady naukowe, które z konieczności kształcą słuchaczy głównie w kierunku zawodowym. Stajemy przeto na posterunku dotychczas niezajętym, staramy się stworzyć instytucyę nową, tem także różniącą się od istniejących, że da społeczeństwu sposobność do wpływania na sprawy wyższego wykształcenia niezależnie od pomocy państw, od programów i metod nauczania powszechnie panujących. W instytucyi naszej, wyłącznie na samopomocy opartej, przejawiać się mają wszystkie prądy i czynniki umysłowe, wolne od tendencyjności bądź to w kierunku religijnym, bądź to stronniczo-politycznym. Unikając dyletantyzmu, starać się będziemy o pozyskanie współpracownictwa najwybitniejszych pracowników umysłowych narodu, a ich pod żadnym względem niekrępowana indywidualność, wespół z żywym, w konwersatoryach występującym współudziałem słuchaczy, stworzy typ pracy umysłowej, zdolny do szerzenia i podniesienia ducha naukowego. Spaczonej przez obce systemy wychowawcze myśli polskiej chcemy dać jeden z przybytków, gdzie wolna od więzów rutyny, szablonu i tendencyjności przejawić się będzie mogła w całej pełni, pociągając za sobą oby jak najliczniejsze zastępy do samodzielnego myślenia i badania. Załączamy program wykładów, jaki na rok bieżący zdołaliśmy ułożyć, a całkowite prowadzenie naszych zamiarów i dalszy rozwój instytucyi zależeć będzie od współdziałania społeczeństwa. Kraków, ul. Poselska 20, w marcu 1904. Odo Bujwid przewodniczący. Kazimierz Krauz, sekretarz.

Pomiędzy prelegentami pozyskanymi przez Towarzystwo znajdują się: prof. Baudouin de Courtenay, prof. Piotr Chmielowski, W. Feldman, dr Zofia Daszyńska-Golińska, dr Artur Górski, Jan Kasprowicz, dr Kazimierz Krauz, Ludwik Krzywicki, dr Bolesław Limanowski, Mieczysław Limanowski, prof. Adam Mahrburg, Kazimierz Mokłowski, prof. Karol Potkański, Stanisław Witkiewicz i wielu innych.

Wpis na wszystkie wykłady dla członków 20 K, dla niečłonków 24 K. Wstęp na jeden wykład dla członków 50 h, dla niečłonków 1 K. Słuchacze T. W. K. W. otrzymają po zapłaceniu całego wpisu legitymacyę, uwalniającą od opłaty taksy klimatycznej (wynoszącej 12 K od osoby).

Zakopiańska komisya T. W. K. W. ułatwia słuchaczom pobyt w Zakopanem, obliczając miesięczne wydatki na 110 K w sposób następujący: a) Wpis za wszystkie wykłady 24 K; b) całkowite utrzymanie dzienne (śniadanie, obiad z 3 dań i mięsna kolacya) po 2 K 30 h płatne z góry za cały czas w całości lub w 2 ratach dwutygodniowych; c) mieszkanie po 10 K miesięcznie przy mieszkaniu wspólnem 2 do 5 osób zależnie od wielkości pokoju, przyczem słuchacze muszą posiadać kołdrę i poduszkę. Ponieważ z ułatwień tych może korzystać około 150 słuchaczy, uprasza się o wczesne zgłoszenia (najdalej do początku czerwca) pod adresem zarządu. Zgłaszający się mają uiścić przynajmniej połowę wpisu, która w razie cofnięcia się słuchaczy — nie będzie zwracana. Komisya zakopiańska T. W. K. W. będzie udzielała słuchaczom wskazówek co do wyszukania mieszkań, restauracyj, a nadto urządzała większe wycieczki turystyczne.

Zwyczajni członkowie winni uiścić wkładkę roczną w kwocie 4 K płatnych ew. w ratach kwartalnych, przyczem rok administracyjny liczy się od 1 stycznia do 31 grudnia; zapisujący się w lecie wnoszą zatem także wkładki za 2 ubiegłe kwartały. Członek wspierający płaci rocznie 20 K, założyciel jednorazowo 200 K.

Wszelkich informacyj udziela zarząd T. W. K. W. Biuro zarządu mieści się w Krakowie, Poselska 20, II. piętro. Godziny biurowe od 6 do 7 wieczorem.

Polacy na uniwersytetach niemieckich. Wedle zestawienia, zrobionego przez studentów uniwersytetu monachijskiego na początku obecnego roku, liczba Polaków na uniwersytetach niemieckich wynosiła 397. Z tych było pruskich poddanych 295, rosyjskich 64, austryackich 38. Najwięcej, bo 116, studyowało w Berlinie. Pomiędzy pruskimi poddanymi było z Poznańskiego 194, z Prus Zachodnich 78, ze Śląska 19, oraz 4, którzy w niemieckich prowincyach zamieszkiwali. Przeważna część studentów Polaków, poddanych pruskich, poświęca się prawu i medycynie, podczas gdy z Polaków, rosyjskich i austryackich poddanych, więcej jak połowa oddaje się studyom rolnictwa i nauk społecznych.

Na politechnikach było w roku zeszłym 200 Polaków; z tych przeważna część, bo 119, poddanych rosyjskich; poddanych pruskich 60, austryackich 21. Z owych 60 poddanych pruskich pochodzi 45 z Poznańskiego, 13 z Prus Zachodnich, 2 zamieszkuje Niemcy. Polacy, poddani pruscy, uczęszczali przeważnie do politechniki charlottenburskiej, rosyjscy studyowali w Karlsruhe i Darmstacie, austryaccy w Monachium.

Braciszek Flamidian przed sądem. Ciemna i niewyjaśniona sprawa mnicha Flamidiana, która przed pięciu laty zajmowała powszechną uwagę, została obecnie wznowioną. Przedstawiała się ona następująco: dnia 6 lutego 1899 r. uczeń szkoły klasztornej w Lille, Gaston Foveau, udał się popołudniu do ogródka dziecinnego, urządzonego przez zakonników przy tejże szkole i do domu już nie wrócił. Policya rozpoczęła poszukiwania, zakonnicy twierdzili, że Foveau opuścił zakład wraz z resztą dzieci, te jednak zaprzeczyły temu. Dokonana rewizya w klasztozze wykryła w rozmownicy dyrektora pakę z trupem chłopca, tuż obok znaleziono pomiętą kartkę ze słowami: „Ja jestem mordercą“. Mnisi zapewniali, że poprzednio paki tej nie było, że ktoś zatem wniósł ją tam bez ich wiedzy. Przeciwko jednemu z nich, mianowicie Flamidianowi, nagromadziło się tyle atoli poszlak, że sąd kazał go uwięzić i wniesiono przeciw niemu oskarżenie. Trybunał w Lille wstrzymał jednak dochodzenie i uwolnił go. Klerykali nie omieszkali oczywiście wykorzystać tego dziwnego postanowienie sądu; mimo wszelkich skarg o oszczerstwo braciszek Flamidian nie mógł atoli przeszkodzić temu, aby nazwisko jego nie stało się nazwą gatunkową na oznaczenie typu pewnego rodzaju miłośników dzieci.

Obecnie sprawa ta, jak wspominaliśmy, została wznowioną; rodzice zamordowanego chłopca wnieśli mianowicie skargę przeciw dyrektorowi zakładu o odszkodowanie w kwocie 100.000 franków, z powodu zaniedbania przez tegoż obowiązków dozoru. Że skargę tę wniesiono dopiero teraz, wyjaśnia się to tem, iż w czasie śledztwa przeciw Flamidianowi rodzice ofiary pozostawali w ekonomicznej zależności od bogatej klerykalnej rodziny, która wywierała presyę na nich, aby odstąpili od wszelkiej pretensyi. Skarga podnosi tę okoliczność, że właśnie w dniu zbrodni policya strzegła wejścia do klasztoru, tak iż niemożliwą rzeczą było niepostrzeżenie wnieść zewnątrz trupa. Rozprawa zaś wykazała, że jeden z mnichów złożył wówczas fałszywe zeznanie, twierdzono, iż on był dyrektorem zakładu, gdy tymczasem był nim kto inny. Sąd dopuścił dowód prawdy na to, że Foveau nie opuścił zakładu i uznał odpowiedzialność dyrektora zakładu za to, co zaszło w powierzonym pieczy jego zakładzie, bez względu na to czy zbrednię popełnił człowiek należący do zakładu, czy obcy. Klerykali oczywiście z tego obrotu sprawy mocno są niezadowoleni, spodziewali się, że sąd odrzuci skargę, tymczasem teraz lękać się muszą nowych niespodzianek.

Studenci chińscy wobec wojny rosyjsko-japońskiej. Studenci chińscy, kształcący się w Japonii wciąż przysparzają mandarynom kłopotu. Obecnie jak donosi „North China Daily News“, wielu z nich zgłosiło się do rządu japońskiego, aby, jako ochotnicy walczyć przeciwko Rosyanom. Prócz tego w ich kołach uzbieraną została spora sumka pieniędzy — jako dar na cele wojny. Takie jawne afiszowanie się z niechęcią dla Moskali — nie w smak poszło ostrożnym figurom rządowym w Pekinie. Natychmiast wysłały one do posła chińskiego w Tokio zlecenie, aby zreflektował, a nawet ukarał winnych takiej samowoli. Poseł wszakże, który przez dłuższy pobyt poza granicami Chin, wyzbył się wielu ciasnych, zaściankowych poglądów, wstawił się za młodzieżą, dowodząc, iż działała ona z pobudek patryotycznych i że conajwyżej możnaby jej poradzić, by nie przerywała sobie studyów.

Zdaje się, dodaje cytowane przez nas źródło, iż w Pekinie, uznano słuszność przedstawień posła.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Niedziela 3 kwietnia: „Eros i Psyche“, powieść sceniczna w 7 odsłonach J. Żuławskiego.

Poniedziałek 4 kwietnia o godz. 3 po południu: „Kopciuszek“, widowisko sceniczne w 6 obrazach A. Grimma.

Poniedziałek 4 kwietnia o godzinie 7 wieczorem: „Wesele Figara“, komedya w 5 aktach Beaumarchais'go.

Wtorek 5 kwietnia: „Interes przedewszystkiem“, komedya w 4 aktach O. Mirbeau (ceny miejsc zniżone).

Środa 6 kwietnia: „Kupiec wenecki“, komedya w 5 aktach W. Szekspira (ceny miejsc zniżone do połowy).

Czwartek 7 kwietnia: „Koniec Sodomy“, dramat w 5 aktach H. Sudermana.

Sobota 9 kwietnia: „Najlepszy środek“ (Le bon moyen), komedya w 3 aktach A. Bissona (nowość).

— **Repertuar teatru ludowego w Krakowie.**

Niedziela: „Tajemnice Krakowa“, sztuka w 4 akt. ze śpiewami i tańcami oryginalnie napisana przez Leopolda P. Dolińskiego (nowość).

Poniedziałek: „Tajemnice Krakowa“, sztuka w 4 aktach ze śpiewami i tańcami przez Leopolda P. Dolińskiego.

Czwartek: Benefis p. Edwarda Czermańskiego: „Swaty lichwiarskie“, komedya w 4 aktach Kazimierza Zalewskiego (nowość).

Wojna rosyjsko-japońska.

(Telegramy).

Petersburg, 2 kwietnia. Rosyjska agencya telegraficzna donosi z Odessy z daty wczorajszej: O godzinie 1 minut 30 po południu zapowiedziały salwy moździerzowe zbliżanie się okrętu „Malaga“ z załogą krążownika „Warjag“. Natychmiast flotyla, złożona z parowców, yachtów i mniejszych okrętów wraz z muzyką wyruszyła naprzeciw. Komendant portu rozdzielił między załogę „Warjaga“ ordery i odznaczenia. Wychowankowie tutejszych zakładów wojskowych tworzyli na ulicach szpalery.

Odessa, 2 kwietnia. „Malaga“ z załogą „Warjaga“ przybiła do brzegu o godzinie 4 po południu. Popi pobłogosławili przybyłych, poczem dowódca garnizonu odeskiego generał bar. Kaulbars powitał ich. Następnie w uroczystym pochodzie ruszono do miasta. Cała załoga „Warjaga“ wygląda dobrze po należytym odpoczynku w drodze. Tylko jeden kadet okrętowy kulał nieco, idąc. Ciężej ranni zostali umieszczeni w szpitalach portów azyatyckich.

Niuczwang, 2 kwietnia. Konsul Stanów Zjednoczonych Müller zawiadomił Amerykanów, przebywających w Niuczwangu, że Stany Zjednoczone uznają proklamacyę rosyjską o prawie wojennem w Niuczwangu.

Amerykańska kanonierka „Helena“ wyjeżdża jutro. Angielska kanonierka „Espiegle“ czeka jeszcze na instrukcye. Dotychczas panuje tutaj spokój. Po wyjeździe znajdujących się tutaj 11 obcych okrętów zostaną założone w porcie miny.

Tokio, 2 kwietnia. Japońskie doniesienia prywatne opiewają, że wojsko japońskie po walce z Rosyanami w d. 28 marca odpoczęło przez jeden dzień, poczem przedsięwzięło marsz na Jengczen, skąd wyparło Rosyan po krótkiej walce w kierunku północnym. Rosyanie cofnęli się do Unsan.

Petersburg, 2 kwietnia. Korespondent rosyjskiej agencyi telegraficznej donosi z Portu Artura pod datą wczorajszą: Zjednoczona eskadra rosyjska opuściła dnia 26 marca port w kierunku wysp Miaotao. Z okrętu „Nowik“ spostrzeżono parowiec, który wiódł ze sobą także łódź chińską. Torpedowiec rosyjski dał dwa strzały poczem parowiec się zatrzymał. Był to japoński parowiec „Hanien maru“, na pokładzie którego znajdowało się 10 Japończyków, 11 Chińczyków, rozmaite papiery, telegramy i mapy, oraz dwie miny. Załogę okrętu przewieziono na pokład „Nowika“, sam zaś parowiec zatopiono. „Nowik“ i torpedowiec połączyły się następnie z całą eskadrą, która wróciła do Portu Artura.

Londyn, 2 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Petersburga: Po przeszukaniu okrętu japońskiego przez rosyjski torpedowiec koło wysp Eliot, przekonano się, że wiózł on amunicyę i prowiant przeznaczony dla Japonii.

Port Artura, 2 kwietnia. „Nowyj Kraj“ donosi: Dnia 29 marca odbyło się tutaj uroczyste nabożeństwo z okazyi szóstej rocznicy obsadzenia Portu Artura przez Rosyan. Po nabożeństwie odbyła się parada wojskowa.

Dnia 30 marca odbył się pogrzeb majtków i oficerów, zabitych podczas ataku na Port Artura w dniu 27 marca.

TELEGRAMY.

Austrya i Włochy.

Rzym 2 kwietnia. „Perseveranza“ podnosi, że poważne przyczyny przemawiają za zupełną harmonią między Włochami i Austro-Węgrami. Prawdziwy patryotyzm musi na tem polegać, aby tę harmonię utrzymać i wszystkiego unikać, co mogłoby ją zakłócić. Z tego powodu nie powinno się Austryi zarzucać ciągle egoizmu w zamiarach na Bałkanaeh i podejrzywać, że czyni przygotowania do okupacyi Albanii i Macedonii północnej. Przez tego rodzaju agitacyę irredentystyczną wywołuje się tylko nieufność, którą usunięto obecnie, dzięki wymienionym toastom w Neapolu.

Usunięcie królobójców.

Belgrad 2 kwietnia. Rząd zawiadomił wczoraj gabinet petersburski o usunięciu z dworu królobójców. W odpowiedzi na to nadeszła oficyalna depesza o zamianowaniu rosyjskiego posła do Belgradu.

Przeciw rozruchom antysemickim?

Petersburg, 2 kwietnia. *„Nowosti“* donoszą, że komendant odesski wydał rozporządzenie, w którem podnosi, że wszyscy rosyjscy poddani korzystają z równej (!) ochrony praw (?) rosyjskich. Tylko wrogowie Rosyi mogliby wywołać w Rosyi wewnętrzne rozruchy. Zabrania się rozmyślnie szerzyć fałszywe pogłoski. Winni będą skazani na grzywnę 500 rubli lub na areszt do trzech miesięcy. (Rozporządzenie to, tak niejasno zredagowane ma chyba na celu uspokojenie żydów, wśród których krążyły wieści o zamierzonych na Wielkanoc rozruchach antysemickich. Chwilę obecną rząd uważa widocznie za nieodpowiednią do wznawiania rzezi w rodzaju kiszyniewskiej. *(Red. Naprzodu.)*

Walka z klerykalizmem.

Paryż, 2 kwietnia. Wykonując rozporządzenia ministra sprawiedliwości, rozpoczęto wczoraj w pałacu sprawiedliwości usuwać krucyfiksy z sal rozpraw.

Aresztowanie anarchisty.

Barcelona, 2 kwietnia. W Port Bou aresztowała policya niejakiego San Romana za propagandę anarchistyczną. San Romano przybył dopiero niedawno z Argentyny.

Starcie Anglików z Tybetańczykami.

Londyn, 2 kwietnia. O starciu ekspedycyi angielskiej z Tybetańczykami, donosi biuro Reutera z Tuma: Ekspedycya pułkownika Younghusband rozpoczęła onegdaj marsz do Gyangee i wkrótce spotkała się z tybetańskim generałem, wysłanym z Lhassy. Rozpoczęto pertraktacye. Pułkownik Youghusband odrzucił żądanie zaniechania marszu i radził Tybetańczykom, by nie stawiali oporu marszowi wojsk angielskich. Tybetańczycy niespodzianie porwali za broń i rzucili się na Anglików, ale niebawem musieli się cofnąć przed ogniem angielskim.

Mimo to Tybetańczycy stoczyli jeszcze drugą walkę koło Guru. Wkońcu wyparto ich. Z 1500 Tybetańczyków tylko połowa zdołała uciec. Tybetańczycy ponieśli klęskę nie z powodu braku odwagi, ale dla braku należytej broni.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Wiedeń. — Stowarzyszenie robotników polskich „Siła“ (V. Margarethenplatz 7). W niedzielę 3 b. m. przedstawienie amatorskie. Początek o godz. 8 wieczorem. Wstęp 30 h.

I. oddział „Siły“ (II. Grossepfargasse 1). W niedzielę 3 b. m. o godz. 7 wieczorem wygłosi tow. Zmoliwski odczyt z historyi socyalizmu: II. „O utopistach“.

Wiedeń. — Poufne partyjne zebranie polskie odbędzie się w niedzielę 10 b. m. o godz. 9 rano w sali „Siły“ (V. Margarethenplatz 7). Obecność wszystkich polskich towarzyszów, opłacających podatek partyjny, konieczna!

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Wielki Krach Zegarków!

Największy dom eksportowy Fabryk szwajcarskich zegarków, oraz wszelkich wyrobów ze złota i srebra dla wszystkich krajów monarchii austryacko-węgierskiej pod firmą

Aleksander Landau, Kraków, Stradom l. 2

dyplomowany zegarmistrz i zastępca fabryk genewskich.



Nr. 133.

Kryty Roskopf męski o 3 bardzo silnych srebrnych kopertach, urzęd. stempl., werk precyzyjny, na minutę wyregulowany (jak powyższy rysunek) przedtem 17 złr. **obecnie tylko złr. 7.25.**

Pod 4-letnią pisemną gwarancyą!



Za towar nie odpowiadający zwraca się pieniądze.

Sprzedaje wszystkie gatunki najznakomitszych zegarków specyalnych genewskich nadesłanych **po katastrofie fabryk szwajcarskich o 50% niżej cen fabrycznych.** Budziki amerykańskie po 1 złr. 10 ct., zegarki **Roskopf** z marką Patent złr. 2.60, szczególnej znakomitości złr. 3.10; Niklowe zegarki „Remontoir“ służbowe złr. 1.90; stalowe damskie zegarki oxydowane złr. 2.90.

Zegary pendułowe wybijające ½ godziny, w ładnej orzechowej skrzynce od złr. 4.50 do złr. 8.— Obrączki złote 14-karatowe ślubne i zaręczynowe, jak również i inne wyroby ze złota i srebra **za bezcen. — Korzystajcie zatem ze sposobności i kupujcie póki zapas starczy,** a żądajcie cenników polskich bogato ilustrowanych, pełnych nowości, które przesyłam **darmo i opłatnie** zad odaniem **dokładnego** adresu.

Mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, że do

trafiki przy ulicy Grodzkiej L. 60

sprowadziłem z najsłynniejszych fabryk doborowy zapas

HYGIENICZNYCH TUTEK

klejonych i nieklejonych, wyrabianych z najprzedniejszych papierów egipskich, francuskich i angielskich w następujących gatunkach:

Tutki z watą.	ct.
Hygieniczne Tripolis	7
Sanitas	16
Wawel	13
Czołem	13
Promień	13
Progress	13

za pudełko zawierające 100 sztuk

Tutki bez Waty.	ct.
100 sztuk	5
Galicya	15
Delice	16
Hebe	12
Non plus ultra	12
Ivette	15
El Muski	18
Klub	16
Selam	15
Jenile	16
Olimpia	12
Kahira	12

za pudełko zawier. 100 szt.

	ct.
Ramle	12
Griffon	14
Polskie	15
Mocca	18
Kleopatra	12
Job	18
Flor z czerwonym znakiem	17
Imperator	15
Riz Abadie	15
Malakoff Abadie	16
Mais „	18
Laily „	15
EuFaction „	16
Havanna „	18
Pectoral „	25
„Boże zbaw Polskę“	13
Congo	12
Amalsor	12
Le Gout	15
Vertable Job	12
Aurora	12

za pudełko zawierające 100 sztuk

	ct.
Secesya	15
Polonia	25
Beg	16
Mahdi Verge	16
Samiadis	12
Sesam	15
Aida	13
Le Houblon	15
Janina	15
Ambré	16
El Encontador	12
Diamèla	16
Tii	16
Pompon	14
Manon	14
La Reine	16
Tercerillas	12
Grand Prix	18
Memphis	13
Nil	15
Naprzód	12
Blum Pacha	12
Rhodus	14

za pudełko zawierające 100 sztuk

	ct.
Tharao	14
Ameryka	12
King	10

Tutki ze złotym mundsztukiem	ct.
King	18
Queen	23
Delice	23
mieszane z kork. i złotem	
Delice	23
Piccolo	23
Mahdi	23

Tutki z korkiem.	ct.
Mahdi	25
High Life	23
Salambo	20
Ivette	18
Delice	23
King	18
Le Gout	23

za pudełko zawierające 100 sztuk

Wszystkie gatunki wyżej wymienione można nabyć mieszane w jednym pudełku. Z powodu cen umiarkowanych, upraszam o liczne odwiedziny i polecam się względom P. T. Publiczności. — Na prowincyę wysyła się za zaliczką.

111

Z poważaniem **M. A. Singer.**

Usilne ostrzeżenie

przed lichemi, łudząco podobnemi, a bezwartościowemi naśladownictwami. Należy żądać zawsze i wyraźnie „Kunerolu“ z marką ochronną, a przy zakupnie upewnić się, że się otrzymało prawdziwy „Kunerol“ 182

Przez powagi lekarskie szczególnie zalecany

KUNEROL



Zastępuje zupełnie masło, smalec słoninę itd.

Z poręczeniem czysty tłuszcz roślinny z orzechów kokosowych.

Żądać „Kunerolu“ w każdym lepszym handlu spożywczym. Do miejscowości, w których niema „Kunerolu“, wysyłamy na próbę około 5 Kg. brutto po cenie K 6 50 opłatnie do każdej stacyi poczt austr.-węg. za zaliczką. Wysyłka koleją dla kupców w ½ i 1 kg. paczkach, w skrzynkach począwszy od 10 kg

Dla hurtowników specyalne ceny. Broszurki i świadectwa lekarzy darmo.

EMANUEL KHUNER & SOHN
FABRYKA TŁUSZCZU ROŚLINNEGO
Centralne biuro: **Wiedeń, XIV.**
Sechshauserstr. 68/70.

Proszę zawsze żądać **Wyrobu krajowego**

Munka oszczędzające, jędrne mydła

z „nosorożcem“ lub „kosą“

z Pierwszej Galicyjskiej Parowej Fabryki **mydła i świec**

Szymona Munka w Żywcu 149

(założonej w roku 1846). Próbki i cenniki darmo.

Tylko złr. 3.90

8 dni na próbę!



wysyłam mój prawdziwy zegarek szwajcarski męski, stalowy, precyzyjny, remontoir „Victorieuse“ z patent. emaliowaną tarczą, z widocznym chodem balansowym na tejże, ze szklannym i metalowym nakryciem werku, kształtu płaskiego pozłacany werk, za zaliczką lub po nadesłaniu kwoty wynoszącej tylko złr. 3,90 i obowiązuję się w przeciągu 8 dni zwrócić na żądanie sumę bez potrącenia, jeżeli zegarek zostanie odesłany z powrotem w stanie nienagannym. Przy odbiorze 3 sztuk opłatnie do każdej miejscowości Austro-Węgier i Bośni. — Remontoir „Victrieuse“ posiada czarną oprawę stalową pozł. wskazówki, kółko i koronę i odopowiada ze względu na dokładny czas i elegancki kształt wszystkim wymogom. Za dokłagny czas udziela się 3-letniej piśmiennej gwarancyi.

Wyłącznie wysyłka przez

Glówny skład I. szwajcarskiej fabryki zegarków precyzyjnych

Leo Lateiner, Wien I. Fleischmarkt 17—12. 113

Kto chce jeść

P. W.

chleb dobry, smaczny i zdrowy, czysto żytni, lub pszeniczny, razowy i wiejski, lepszy od morawskiego, niech żąda z Piekarni wiejskiej z marką ochronną (klisz) wycisnięta na bochenku.

128

Z poważaniem **ZARZĄD.**

Zarząd Cegelni
W DĄBIU

zawiadamia P. T. Interesowanych, że

większe zapasy
CEGŁY

z pieca pierścieniowego są jeszcze do nabycia.

Zamówienia przyjmuje **M. Kapellner,** Kraków, Zielona 18, parter. 189

Ważne dla Pań!!

Już nadszedł świeży transport kapeluszy damskich i dziecinnych na sezon letni, także wszelkie stroje do tychże, jakoto: Strusie pióra rajery, kwiaty wszelkiego rodzaju, wstążki, koronki, materye jedwabne, rękawiczki, paski damskie, sznurówki, kołnierze gipiórowe i kołnierzyki. **Z powodu wielkiego zapasu ceny nader przystępne.**

Poleca się łaskawym względom

ADOLF GELB
Kraków, Rynek gł. 17 w podworcu.

163

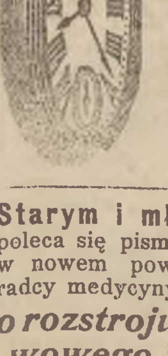
PANOWIE!

Kraj nasz stoi nad przepaścią ruiny ekonomicznej, tysiące ludzi co roku opuszcza ziemię rodzinną i jedzie za morze za kawałkiem chleba; przyczyną tego jest, że u siebie nic nie wyrabiamy tylko sprowadzamy i kupujemy od obcych, wrogich nam narodowości! Magazyny obcych wyrobów rozpierają się na pierwszorzędnych ulicach naszego miasta i robią świetne interesa, sprzedając nam towar lichy za drogie pieniądze, co świadczy o nieświadomości naszej, która nas w oczach obcych ośmiesza. **Kto zatem potrzebuje** na zbliżającą się porę letnią **ubranie eleganckie,** modne, trwałe, praktyczne a nie drogie, na czas umówiony z całą starannością odrobione, **niech zamówi u ZYGMUNTA CHILLI, krawca w Krakowie,** Wielopole l. 3 obok Gł. poczty. — **Robi** również za ugodą **na raty. Wypożycza fraki i anglesy.** Przy zamówieniach **przyjmuje starą garderobę** w cenie wartości tejże. Na prowincyę **wysyła** na żądanie, za nadesłaniem 3 marek pocztowych po 10 hal., **próbki** oraz sposób brania miary. 180

TYLKO 5 KORON

kosztuje prawdz. Böhnla Syst. nikl. anker

Roskopf-Patent-Zegarek



wraz z łańcuszkiem i futerałem. Najlepszy zegarek sztrapacowy odpowiedni dla każdego — 3 letnia pisemna gwarancya. Za nieodpowiedni towar zostają zwrócone pieniądze w przeciągu 30 dni. Wysełka za zaliczką przez pierwszy fabryczny skład

MAX BÖHNEL, zegarmistrz
Wien IV, Margarethenstrasse 48.

Dostawca c. k. urzędników państwowych. Największa, najstarsza firma, założ. 1840; Odznaczona wielką nagrodą i wielkim złotym medalem w Paryżu 1904.

Starym i młodym mężczyznom poleca się pismo, które się pojawiło w nowem powiększonem wydaniu, radcy medycyny Dra Müllera

o rozstroju systemu nerwowego i seksualnego

jakoteż o gruntownem wyleczeniu tegoż. Opłatna przesyłka w kopercie za 1 kor. 20 hal. w markach pocztowych.

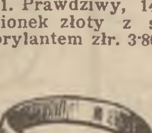
Curt Röber, Braunschweig.

Nadzwyczaj eleganckie męskie i damskie pierścionki

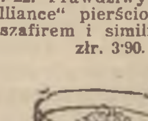
z prawdziwego 14 kar. złota, znaczone w c. k. urzędzie.



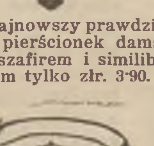
Nr. 15. Prawdziwy 14- karat. pierścionek, złoty z similibrylantem złr. 3·90.



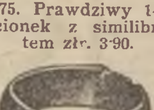
Nr. 191. Prawdziwy, 14 kar. pierścionek złoty z similibrylantem złr. 3·80.



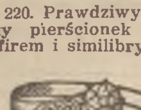
Nr. 22. Prawdziwy 14 karat. „Alliance“ pierścionek złoty, z szafirem i similibrylantem złr. 3·90.



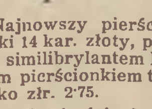
Nr. 840. Najnowszy prawdziwy 14 karat. pierścionek damski, złoty z szafirem i similibrylantem tylko złr. 3·90.



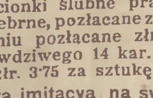
Nr. 175. Prawdziwy 14 kar. pierścionek z similibrylantem złr. 3·90.



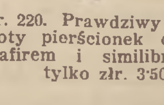
Nr. 220. Prawdziwy 14 karat. złoty pierścionek damski z szafirem i similibryl. złr. 3·50.



Nr. 420. Najnowszy pierścionek damski 14 kar. złoty, prawdziwy z similibrylantem lub kolorowym pierścionkiem tylko złr. 2·75.



Pierścionki ślubne prawdziwe srebrne, pozłacane złr. 1·20 w ogniu pozłacane złr. 2·50, z prawdziwego 14 kar. złota złr. 3·75 za sztukę.



Nr. 220. Prawdziwy 14 karat. złoty pierścionek damski z szafirem i similibrylantami tylko złr. 3·50.

Kamienie tych pierścieni są najlepszą imitacyą na świecie i posiadają wspaniały połysk (naturalny szlif), dlatego nie można ich odróżnić od prawdziwych brylantów. Jako miara wystarcza skrawek papieru. Wysełka za zaliczką albo za poprzedniem nadesłaniem pieniędzy przez central. skład **Alfreda Fischera, Wien, I., Adlergasse 10.** Cenniki darmo i opłatnie.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510)